Odwagi Warszawo.

Odwagi Warszawo!

(Śpiewki aktualne z duszy i serca).



Skład główny w Drukarni Żelazna 89. Tel. 188-70.

Odwagi Warszawo!

Odwagi Warszawo,
Że German nadchodzi:
My go wypędzimy,
Nic nam nieuszkodzi.
My go wypędzimy
Na złamaną szyję
Wtenczas się dowie,
Że to Rosya bije.
Odwagi Warszawo,
Choć się trzęsą mury
My Niemca obedrzem
Jak śledzia ze skóry.
Bo krew naszych braci
Co przelana była
Jest większą potęgą
Niż germańska siła.
Odwagi Warszawo,
Że „Zeppelin" lata
Coraz większy bowiem
Bat na się uplata.
Musisz być zmiażdżony
Germanie przeklęty,
Za nasze kościoły
I nasz klasztor swięty.
Odwagi Warszawo,
Choć cię głos doleci
Że się palą domy

Płaczą matki, dzieci.
O Matko Najświętsza!
Dodaj nam oręża
Niechaj Rosja z Polską
Germana zwycięża.
Odwagi Warszawo,
Tyś piękną, wspaniałą
Ciebie broni wojsko
Przed pruską nawałą.
A german już wszystkich
Wysłał do piechoty
Berlina zaś bronią
Tylko psy i koty.

Za naszą wolność i... waszą.

Idzie Polska i Ruś cała
Ze sprzymierzeńcami
By nas bronić piersią swoją
Przed barbarzyńcami.
Marsz, marsz Polacy
Na słowianów wroga
A zwyciężym przecie
Z wolą Pana Boga.
Choć pół kraju prusak męczy,
Choć wkłada kajdany,
Choć tysiące braci jęczy
Za nasz kraj kochany.
Marsz, marsz Polacy
Za kosy—do pracy,
Szwabów wypędzimy
Polskę wyzwolimy.

Częstochowa nie zginęła
Dokąd my żyjemy,
Choć nam szwabska moc ją wzięła
Znów ją odbierzemy.
Marsz, marsz Polacy
Na słowianów wroga
A zwyciężym przecie
Z wolą Pana Boga.
Wszedłeś szwabie nam do kraju
I jak świnia ryjesz,
Wygnamy cię z tego raju
Długo nie pożyjesz.
Marsz, marsz Polacy
Za kosy—do pracy
Szwabów wypędzimy
Polskę wyzwolimy.
Gdy podniesiem kosy w górę
Smutną twoja mina,
Wygarbujem dobrze skórę,
Drapniesz do Berlina.
Marsz, marsz Polacy
Na słowianów wroga,
A zwyciężym przecie
Z wolą Pana Boga.
Ręka w rękę z Rosjanami
Sprawimy ci cmentarz,
Co zaczynać z Polakami
Wieki popamiętasz.
Marsz, marsz Polacy
Za kosy—do pracy,
Szwabów wypędzimy,
Polskę wyzwolimy.

PRZEBUDZENIE POLSKI.

Wstaje Polak, sił nabiera
Z piersi krew mu ciecze

I w skonaniu, gdy umiera,
Do rannego rzecze:
„Bracie drogi, gdzie cię boli?
Opatrunek ci nałożę!
Pomówimy o swej doli,
Która ściele nam tu łoże!“
A Rosjanin,—pierś przebita,
Podnieść się ztąd nie mam siły!
Z mojem życiem będzie kwita,
Bracie drogi, sercu miły“!
„Trudna rada, bracie drogi,
Mnie to samo także czeka!
Rannym w piersi, bolą nogi,
Do snu skłania się powieka!
Chwile nasze policzone,
Jedna dla nas będzie droga!
Więc urazy precz na stronę,
Idziem razem tam do Boga!
Podaj dłoń twą na zbratanie,—
I kochajmy się wzajemnie!
Niech zjednoczą się Słowianie,
Bo żyć w zgodzie jest przyjemnie!“
Więc podali dłonie sobie—
I skonali bohaterzy.
Leżą teraz w wspólnym grobie,
Miłość ich się w świecie szerzy!
Przyjmij Boże ich ofiary,
Daj nam w zgodzie żyć na wieki!
Oddal od nas ciężkie kary,
Boże dobry, choć daleki!
Podnieś głowę, wznieś swe oczy,
Nie rozpaczaj—bracie mój,
Bo cię rozpacz w przepaść stoczy,
I nie zdążysz iść na bój,
Patrz, jak drogi czas ten leci.
Bóg słowiański złączył lud
Więc zbratane jego dzieci

Niech do boju idą wprzód!
Wojna przecież za Warszawę!
Rzucaj zuchu swój tu kąt,
Dalej bracia, dalej żwawo,
Gdyż przyjemny prochu swąd!
Niech rodzina tu nie płacze,
Że syn idzie życie nieść,
Polskie życie jest tułacze,
Walczyć idzie o swą cześć!
Bo nie zniósłby tego wcale,
By mu szwab rodzinę bił,
Więc Ojczyzny on tu stale
Będzie bronił. co ma sił!
Boże drogi, Królu świata,
My, Słowianie, prosim Cię!
Daj zwyciężyć Niemca-kata,
Który niszczy domy Twe!

Pobudka wojenna.

Trąbkę słychać tam, hen w dali,
Tra, ra, ra, ra, ra!
W sercu polskiem chęć się pali
I do wojny drga!
Więc młodzieży naprzód śmiało
Głowę w górę wznieś!
I w ofierze, jak przystało,
Życie swoje nieś!
Gdyż ta wojna—wojna święta,
Przyszedł na nią czas!
Bóg krzyżackie srogie pęta
Raczy zdjąć dziś z nas!
Wszak Polacy i Rosjanie
To słowiański lud!

Więc przy Rosyi Polska stanie
Zniesie krwawy trud!
Wspólnie zmyjem krwią swe winy
I niezgody też!
I zakwitną prawe czyny,
W to Polaku wierz!
Gdy na wojnę bracia poszli,
Nie robiąc tu kram!
Bóg to natchnął Wodza Rosyi
Że da wolność nam!
Żegnaj ojcze, droga matko!
Wasz syn nie jest tchórz,
Jemu w wojnie pójdzie gładko,
Bo z nim anioł stróż!
Żegnaj żono z dziećmi razem,
Jadę spłacić dług!
Wy klęknijcie przed obrazem,
By mnie tam strzegł Bóg!

Polonez na czasie.

Polsko! ojczyzno droga, ukochana—
Co pod swe skrzydła tulisz wszystkie dzieci;
Dziś nasza ziemia kulami zorana,
Pożoga, zniszczenie wszędzie prawie świeci.
Teutońskie hordy bez czci i bez wiary
Splugawiły najświętszych uczuć naszych cnoty;
Jedność słowiańska, wysiłek bez miary
Będzie wyrokiem dla pruskiej hołoty,
Którą spotkała zasłużona kara,
Skróciła wstrętne, haniebne rozboje,
Tryumf odniosła prawda, jak świat stara,
Oddasz krzyżaku to, co nie jest twoje.
Bo jak świat jest i będzie jeszcze światem,
(Głosi od wieków prastare przysłowie)

Przenigdy prusak nie będzie nam bratem;
Niech raz zaginie podłe pruskie mrowie!
Krwiożerczy prusak chciwością pijany,
Ufny w swój oręż, szedł do bram Warszawy,
Pragnąc dla własnej barbarzyńskiej sławy,
Zakuć lud polski w niewoli kajdany,
Zbliżył się wreszcie z armią pod Warszawę
I z luf armatnich rzucił kul tysiące,
Od których dymu przygasało słońce,
A od pożarów rosły łuny krwawe.
Warszawa głucho w swych posadach drżała
I starych murów zatrzęsła się pleśń,
Przez tydzień z hukiem grały pruskie działa
Swoją przeklętą barbarzyńską pieśń.
Już się zdawało, że lada godziny
Podejdzie prusak do Warszawy wrót;
W górze latały wściekłe „Zeppeliny“,
Puszczając bomby na bezbronny lud.
Ujrzawszy wtedy rozbite marzenia
Za rzek osłonę cofnął się co tchu.
Lecz losy ludów leżą w ręku Boga,
A nasza sprawa ze wszech miar jest święta,
Przez niemców dla nas szykowane pęta,
Skrępują Słowian odwiecznego wroga.
Po walnych bitwach pohańbiwszy kata
Precz go odparło nasze wojsko dzielne,
Zyskując przez to na wiek nieśmiertelne
Uznanie Polski i całego świata.
Może on Polsce mówi do widzenia,
Ale my żegnaj!—powiadamy mu.
Zanim powróci w swe rodzinne strony,
Razem z kulturą rozbójniczą swą,
Niechaj go kruki rozdziobią i wrony
I niech popłynie Wisła pruską krwią.

Modlitwa dziewczęcia polskiego.

Wiem ja, bo mi o tem
Mama powiadała:
Żem dziecię tej ziemi,
Żem jest Polska mała.
I wiem, jak mi Polka
Jest droga i miła,
Bom się w polskiej mowie
Pacierza uczyła.
Bo mię polskie niwy
Chlebem swym karmiły,
Bo mię polskiej piosnki
Skowronki uczyły,
Bo mię tam na niebie
Strzeże Matka Boska,
Ta polska Królowa,
Nasza Częstochowska.
Bo przy Bożym tronie
Polscy święci stoją
I codzień się modlą
Za ojczyznę moją.
Więc i ten paciorek
Polskiego dziewczęcia
Przyjm o Wielki Boże
W ojcowskie objęcia,
Bo on się w mej duszy
Wyrywa, jak łkanie;
„Szczęście Ojczyzny
Racz nam wrócić Panie!"

Wł. Belza.

Tęsknota sieroty.

Czemu to mamo nie wraca tata?
A poszedł tak dawno przecie...
Żegnał się z nami, jakby po świecie
Wędrować miał długie lata.
I gdy na rękach wzniósł mię ku górze,
Całując, mówił, że rychło
Wróci — by tylko wszystko ucichło,
A w oczach miał dwie łzy duże...
I tyś wciąż mamo smutna i biała
I suknię przywdziałaś ciemną:
A łzy masz w oczach, jakbyś płakała
Nad sobą, albo nademną...
Już mnie nie bawią figle pajaca
I płakać chce mi się rzewnie —
Powiedz — ty musisz wiedzieć coś pewnie:
Czemu nasz tatuś nie wraca...
Czasem, jak w burzę, huczy coś w ciszy,
Słyszę to w nocy i we dnie...
I ludzie smutni,—a każdy blednie,
Gdy te odgłosy usłyszy.
Nie płaczę przecie moja pociecho,
Ludziom dziś smutno—więc płaczą,
A te odległe głosy co znaczą?
To burzy dalekiej echo...

Tatuś z powrotem coś długo zwleka,
Lecz niech się nie smuci dziecię;
Burza szaleje wielka po świecie.
A droga bardzo daleka.
Wróci, gdy inni wrócą lub szczytnie
Padną i wiecznym snem spoczną —
Gdy śniegi spłyną, gdy ruń zakwitnie,
Odnajdziem pewnie go z wiosną.
Na polach świeży znajdziemy wzgórek
W wiosennej spowity szacie,
Zapłaczem sobie, zmówim paciorek
I gwarzyć będziem o tacie.

Marzenia Wilusia.

Gdy Wiluś na wojnę wyjeżdżał z Berlina,
Był cały przejęty radością!
Miał złoto w kieszeni popijał se wina,
Żegnała go żona z czułością.

Kochana ma żono — mówił do niej czule: —
Co chcesz, bym ci przywiózł w podarku?
Czy złota i srebra w ozdobnej szkatule,
Czy jakie korale z jarmarku?

Czy wiesz mój mężusiu,—mam wszystkiego dosyć,
Mam nawet maszynkę do kawy —
Lecz chcesz żebym ciebie wiecznie kochała,
Zrób mi prezencik z Warszawy.

Och! dobrze, żoneczko, bądź o to spokojna,
Nic dla mnie Warszawa nie znaczy,
Gdyż musi być dla nas zwycięską ta wojna,
Tak jest i nie może być inaczej.

A więc, mężusiu, pamiętaj to sobie,
Inaczej nie wracaj z powrotem:
W przeciwnym wypadku zobaczysz mnie w grobie,
A twoja przyszłość pod płotem.

Lecz gdy pod Warszawą Wiluś dostał lanie,
Musiał uciekać z przestrachu,
A nie chcąc śmiertelnie zasmucić swą panią,
Próbuje ukręcić bicz z piachu.

Więc choć już nieraz wojska odpędzono
Od naszej kochanej Warszawy,
On jeszcze, jak świnia, lezie znowu pono,
Wierząc w los szczęścia łaskawy.

O! nie łudź się, Wilusiu, nic z tego nie będzie,
Abyś miał miasto spługawić,
Prędzej w powrozach ciebie poprowadzą,
By na sąd narodów cię stawić.

O! zbrodnie twoje muszą mieć koniec,
Dostaniesz sowitą nagrodę:
Spędzisz resztę życia, jak jaki bandyta,
Jedząc chleb suchy i wodę.

Niepłacz niewiasto, wrócą nasi z wojny.

Lecą liście z drzewa, co wyrosły wolne,
Nad mogiłą śpiewa jakieś ptaszę polne:
Nie było, nie było dobrze Polsko w Tobie,
Wszystko się zmieniło, a twa dziatwa w grobie.

W gruzach leżą miasta, spustoszały sioła,
A stara niewiasta wciąż płacze dokoła,
Wszyscy wyszli z domu i pobrali kosy,
Niema robić komu, giną w polu kłosy...

Wszyscy wyszli z domu bronić swej Ojczyzny,
Niema robić komu koło ojcowizny...
Niema komu orać, niema komu kosić,
Niema nawet komu wody mi nanosić...

I tak sobie smętnie ta niewiasta biada,
A głos wewnętrzny duszy tak jej odpowiada:
O nie płacz, niewiasto, wrócą nasi z wojny
I po krwawych bojach będzie czas spokojny...

Boże, mój Boże, skarałeś nas marnie
My niemca nie pragniem, on się do nas garnie,
O Matko najświętsza, dodaj nam siły,
By Polska i Rosja Niemca zwyciężyły.

Gdy wyprą niemców z naszej Polskiej ziemi
Wtedy w szczęściu żyć będą pomiędzy swojemi
Nie trzeba rozpaczać, bo Bóg sprawiedliwy
Nagrodzi po klęskach naród nieszczęśliwy...

Jak feniks z popiołów, taki naród wstanie,
Co niech się tak stanie, daj Przedwieczny Panie.

Boże Ojcze...

Boże Ojcze, Twoje dzieci
Płaczą, żebrzą lepszej doli;
Niemiec gniótł nas od stuleci
Jarzmem gwałtów i niewoli.

Twoje słowa nas uczyły:
„Dzień pochłonie ciemne noce“,
Boże policz te mogiły,
Policz jęki, łzy sieroce.

Niemcy kraj nam znów zniszczyli,
Zostawiając z chat popioły,
Lud bezbronny ciemiężyli,
Bezcześcili nąm kościoły.

Gdzie nie spojrzeć, kraj zniszczony,
Zewsząd słychać narzekania,
Płaczą dzieci, matki, żony
Boże, zeszlij zmiłowanie,

I my z niemi, Stwórco świata
Prosim kornie lepszej doli—
Ukarz krwiożerczego kata
I wyrwij z pruskiej niewoli.

Serdeczna Matko!

Serdeczna Matko! Opiekunko ludzi,
Niech Cię głos sierot do litości wzbudzi,
Ciebie, o Matko, prosimy ze łzami:
Królowo nasza przyczyń się za nami.

Prusak, odwieczny wróg nasz, napadł zdradnie,
Burząc nam wioski, miasta i osady,
Część ogień niszczy, resztę on rozkradnie, —
Ratuj nas, Matko, od krwawej zagłady.

Wstaw się za nami, Matko ukochana,
Do Syna swego, Przedwiecznego Pana,
By błogosławić raczył tym, co bronią
Nas od najeźdźców dzielną swoją dłonią.

A więc tym wojskom, które połączone
Węzłem miłości braterskiej miłości i zgody,
Chcą wyrwać ludy niemcem uciśnione
I chcą im wrócić praw świętych swobody.

Do kogóż mamy, o Niepokalana,
Iść w ciężkich chwilach, jakie przeżywamy,
Wszak łaskiś pełna u Stwórcy i Pana,
Twej więc opieki, Matko, dziś błagamy!

Biada prusakom!

Na, miejsce, które otacza chwała
I które naród do świętych liczy,
Na Jasnej Górze — ustawił działa
I czerń żołdacką prusak zbrodniczy.

Strach i zniszczenie wśród ludu sieje
Dokoła banda krzyżacka wroga,
Bagnet w swiątyni wsparłszy wierzeje,
Do walki butnie wyzywa Boga.

Przed laty było już tam to samo,
Gdy Polskę potop zalewał szwedzki,
Przed Jasnej Góry sławioną bramą
Szwed musiał wstrzymać pochód zbójecki.

Od klasztornego odstąpić głazu
Musieli, straty poniósłszy Szwedy,
A z Cudownego Matki Obrazu
Spadły na zbójów klęski i biedy.

I dziś, jak dawniej, słychać wśród ludu
Rozpaczne jęki, korne błagania,
Od Kordeckiego znów czeka cudu
I od Królowej swej zmiłowania.

„Pod Twą obronę“ — szepcze najszczerzej,
Swej Opiekunce Niebieskiej wierny:
Jako zginęli szwedzcy Milierzy,
Niech zginie Wilhelm, zginą Zollerny.

Matko! Niebieskie dobądź oręże
I ognie z nieba ześlij na ziemię,
Niech od nich zczezną krzyżackie węże,
Wrogie dla świata prusaków plemię.

Niechaj ich mroki ogarną nocy
Za Jasnej Góry progi splamione,
Idziem, czekając Twojej pomocy;
Serdeczna Matko, pod Twą obronę.

„Mucha".

KONIEC.

Odbito w Drukarni Krajowej, Żelazna 89.

Дозволено Военною Цензурою. Варшава, 7 февраля 1915 г.